

OPOKA

W KRAJU

61(82)

Kórnik

kwiecień 2007

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: ul. Białoboka 4, 62-035 Kórnik

Czytaj www.prawy.pl, codzienna gazeta internetowa naszego środowiska.

Z okazji świąt Wielkiej Nocy życzę moim czytelnikom wielu łask od
Zmartwychwstałego. Jest on naszą Nadzieją, naszym Zbawicielem, naszym
Odkupicielem, Drogą, Prawdą i Życiem. Alleluja!

„Wojna cywilizacji w Europie”

Książeczkę o powyższym tytule napisałem w języku angielskim (Civilisations at war in Europe) chcąc spopularyzować na Zachodzie myśl prof. Feliksa Konecznego. Samuel P. Huntington, profesor Harvardu, napisał bardzo głośną książkę pt. „Zderzenie cywilizacji” (The Clash of Civilizations, 1996), w której identyfikuje cywilizacje z religiami i widzi różne obecne wojny głównie na liniach podziałów religijnych. Dla niego Rosja i Grecja to ta sama cywilizacja. Maroko, Iran, Bangladesz i Indonezja także. Koneczny podchodzi do tematu o wiele sensowniej. Streściłem jego naukę o kryteriach wyróżniania cywilizacji w niniejszej książeczce. Jest w niej też charakterystyka pięciu cywilizacji, które kształtują obecną Europę, w tym cywilizacji żydowskiej, istnienie której Huntington wolał pominąć.

Zaraz po wydrukowaniu tej książki rozdałem ją w dniu 13 lutego 2007 r. do skrzytek pocztowych wszystkich europosłów. Efekt był piorunujący. Zostałem okrzyknięty antysemitą, rasistą, ksenofobem, gwałcicielem wartości, na których zbudowana jest Unia Europejska itd. Ataki dotyczą wyłącznie rozdziału o cywilizacji żydowskiej i są oparte na sformułowaniach wyjętych z kontekstu. Wyszły one od socjalistów i liberałów. Europosłowie Bronisław Geremek, Jan Kułakowski, Janusz Onyszkiewicz, Paweł Piskorski i Grażyna Staniszevska dali publiczne, trójjęzyczne oświadczenie, że się od książki odcinają i uważają ją za szkodliwą. Odciał się od niej prezydent Lech Kaczyński. Media na całym świecie zaczęły pastwić się nad tą książeczką. Oczywiście, dziennikarze książki nie czytali, co najwyżej rozdziałik o cywilizacji żydowskiej, ale autorytatywnie klasyfikują ją w tym samym szeregu, co literaturę antyżydowską. Pojawiło się nawet określenie, że jest to nowy *Mein Kampf* (*Guysen – Israel News*, 20.II.07).

Główna pretensja dotyczy użycia przez mnie logo Parlamentu Europejskiego na okładce, co uznano za nadużycie autorytetu Parlamentu. Zrobiłem to w zgodzie z przepisami, aby móc wnioskować do Parlamentu o zwrot kosztów wydania. Oczywiście zaraz po otrzymaniu rachunku za druk zgłosiłem to do biura finansowego, żądając zwrotu kosztów z puli przeznaczonej na promowania mojej działalności w Parlamencie. Niestety, odmówiono mi zwrotu kosztów, uzasadniając to brakiem związku treści z polityczną działalnością Unii Europejskiej. Już są zapowiedzi zmiany regulaminu, by uniemożliwić takiego używania logo.

Posypały się naciski różnych światowych organizacji żydowskich i kongresu USA na prezydenta Parlamentu Hansa-Gerta Poetteringa (Niemca), by mnie przykładnie ukarał. Uczynił to w dniu 13 marca ogłaszając publicznie, że udziela mi nagany. W dniu 13 marca została też zorganizowana demonstracja pod Parlamentem w Strasburgu, wzywająca do pozbawienia mnie mandatu jako antysemitę i rasistę. Poparł ją Geremek ze swoją ekipą mówiąc demonstrantom, że bronią interesów Polski.

W międzyczasie przymuszony napływem próśb o tekst polski szybko broszurę przetłumaczyłem. Poprawił mi to prof. Władysław Chałupka. Moi przyjaciele z Francji przetłumaczyli ją też na francuski. Tak więc już w trzech językach jest dla wszystkich dostępna na mojej stronie internetowej (www.giertych.pl oraz www.opoka.giertych.pl).

Te gwałtowne ataki spowodowały, że uzyskałem ogromną reklamę. Dostaję różne listy, zarówno obraźliwie paszkwilanckie jak i popierające. Książka żyje już własnym życiem, jest czytana i komentowana, nie tylko w prasie polskiej, ale na całym świecie. Mam nadzieję, że wzbudzi zainteresowanie twórczością Konecznego, i że wreszcie autor ten osiągnie uznanie międzynarodowe, na które zasługuje.

Tarcza

Jak donosi prasa (*Dziennik* 27/28.I.07) przez 20 lat ZSRR trzymał w Polsce broń jądrową, która miała być wykorzystana do konfrontacji z Zachodem na wypadek wojny między blokami. Okazuje się, że w roku 1967 Ministerstwa Obrony Narodowej PRL i ZSRR podpisały porozumienie w tej sprawie. Dzisiaj chce się pociągnąć do odpowiedzialności polskich generałów, którzy do tego dopuścili i o tym wiedzieli, gdyż zgoda na to miała rzekomo narazić Polskę na atak atomowym ze strony NATO. Podobny argument będzie można kiedyś w przyszłości zastosować wobec odpowiedzialnych za zainstalowanie amerykańskiej tarczy raketowej w Polsce. Realia wojskowe są jednak zupełnie inne. O tej sprawie już pisałem w roku 2005 (OwK nr. 55), ponieważ jednak jest ona bardzo aktualna powtórzę to w całości:

Min. Radosław Sikorski ujawnił mapę gier sztabowych Paktu Warszawskiego z 1979 roku, z której wynika, że Pakt planował zbombardować atomowo miasta w Niemczech, Belgii i Holandii w odpowiedzi na atak NATO, który jak przewidywano miał zniszczyć atomowo miasta polskie (Gazeta Wyborcza 26-27.XI.05). Przedstawił to jako barbarzyństwo Związku Radzieckiego i Paktu Warszawskiego, które skłoniło Ryszarda Kuklińskiego do współpracy z wywiadem USA.

Ja to widzę inaczej. W marcu 1963 r. mój ojciec ogłosił w formie broszury list otwarty do chrześcijańskiej opinii światowej w sprawie planowanego zniszczenia narodu polskiego atakiem atomowym (Jędrzej Giertych „About the plan to destroy the

Polish nation with atomic bombs – An open letter to the Christian opinion of the world”). W liście tym ojciec cytuje hamburski Der Spiegel (10.X.62, str. 32-53), który ujawnił szczegóły ćwiczeń NATO pod kryptonimem „Fallex 62”. Ćwiczenia te zakładały, że Sowieci mają przewagę w wojskach konwencjonalnych, ale nie mają taktycznej broni jądrowej w Europie Wschodniej i wobec tego ich atak trzeba odeprzeć przewencyjnym atakiem atomowym, mającym na celu odcięcie linii komunikacyjnych między wojskami frontowymi a radzieckim zapleczem. Uważano, że tego trzeba dokonać zanim wojska frontowe się zewrą i to na obszarze, gdzie nie ma ludności niemieckiej, konkretnie na linii Wisły.

Kongres Polonii Amerykańskiej zaniepokojony tymi planami zwrócił się za pośrednictwem kongresmana Lucien N. Nedzi, do Departamentu Stanu o wyjaśnienie. W odpowiedzi Robert E. Lee, zastępca Sekretarza do Stosunków z Kongresem, odpowiedział listem, który ojciec w całości cytuje i z którego wynika, że takie plany są rozważane jako jedna z ewentualności, ale nie mają na celu zniszczenie narodu polskiego, tylko obronę Zachodu przed sowieckim atakiem.

Oczywiście chodziło o zastraszenie jądrowe i zmuszenie do rokowań, zanim dojdzie do międzykontynentalnej wymiany balistycznej między USA i ZSRR.

Sztaby Paktu Warszawskiego nie mogły tego planu nie znać. Z ujawnionej dziś mapy wynika, że w 1979 r. już się pojawiła radziecka taktyczna broń atomowa w Europie Środkowej i że tytułem odwetu planowany jest atak atomowy na miasta niemieckie i inne. W NATO musieli o tym wiedzieć, choćby z donosów Kuklińskiego. Perspektywa takiego odwetu Paktu Warszawskiego chroniła więc Polskę przed planowanym atakiem przewencyjnym ze strony NATO.

Si vis pacem, para bellum. Kto miecz trzyma, pokój miewa.

Przy okazji drobna refleksja. W 1963 r. mój ojciec, jako polityk niezależny od kogokolwiek, mógł sobie pozwolić na opublikowanie takiej broszurki. Mógł też interweniować Kongres Polonii Amerykańskiej. Natomiast Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor polskiej sekcji Radia Wolnej Europy, nie mógł o tym zagrożeniu powiedzieć narodowi z anteny tej rozgłośni, bo w owym czasie nie był politykiem polskim tylko pracownikiem aparatu propagandy Stanów Zjednoczonych.

Dzisiaj zwracam uwagę na podane w tym artykule daty. Wiedzę o planach NATO wobec Polski mój ojciec i Kongres Polonii Amerykańskiej posiadali już w roku 1963. Umowa o zainstalowaniu broni jądrowej w Polsce pochodzi z roku 1967. Mogła więc to być reakcja na zagrożenie. Dawała Polsce szansę riposty atomowej na miasta zachodnie. Sam fakt takiej możliwości chronił nas przed atakiem, a nie prowokował go. Było to w czasach filozofii MAD (Mutual Assured Destruction – wzajemne zapewnione zniszczenie) obowiązującej w relacjach wojskowych Zachodu i Wschodu, która dała nam zimną wojnę. Podkreślam, zimną.

W latach 1945-1989 byliśmy w bloku wojskowym sowieckim. Czy nam to się podobało czy nie, w razie konfliktu zbrojnego Wschodu z Zachodem bylibyśmy celem amerykańskich ataków raketowych, nie dlatego, że nasi generałowie zgodzili się na ulokowanie u nas broni jądrowej, ale dlatego, że taka byłaby potrzeba operacyjna amerykańska. Do wojny nie doszło, bo nikt nie chciał ofiar ataku atomowego u siebie.

Dzisiaj jesteśmy w NATO. W razie zagrożenia wojskowego nie mamy co liczyć na Niemcy, Francję czy Anglię. Mamy swoje doświadczenia w tym względzie. Natomiast USA potrafi swoich sojuszników bronić nawet na końcu świata. To

obecność USA w Europie przez ostatnie 60 lat zapewnia pokój na tym kontynencie. Europa sama nawet wojny na Bałkanach nie potrafiła załatwić we własnym zakresie. Tak jak w 1967 r. trzeba było przyjąć arsenał atomowy radziecki do Polski, by chronić nas przed perspektywą ataku amerykańskiego, tak teraz bazy amerykańskie w Polsce mogą nas chronić przed perspektywą ataków ze strony naszych wrogów.

Mogą, ale nie muszą. Baza amerykańska typu Guantanamo na Kubie nas nie interesuje. „Tarcza” musi przynieść korzyści obronne nie tylko USA, ale i nam. To wymaga skutecznych negocjacji dotyczących nie tylko zaopatrzenia naszej polskiej armii, ale i odpowiedniego sojuszu z USA. „Tarcza” z samego założenia to instalacja obronna, a nie ofensywna. Ma przeciwdziałać rakietom atakującym USA. Będzie zapewne też przeciwdziałać atakom skierowanym w nią samą. Czy i na ile będzie przeciwdziałać innym atakom na Polskę, to już kwestia skuteczności naszych negocjacji. Winniśmy żądać odrębnej od NATO umowy o sojuszu z USA, tego typu, co ma Wielka Brytania, aby USA były zobowiązane by nas bronić w razie obcej agresji. Ponadto musimy żądać nowoczesnego systemu antyrakietowego do naszej dyspozycji. Korzyści muszą być obopólne i od tego winniśmy uzależnić naszą zgodę.

Ci vis pacem para bellum – kto miecz trzyma pokój miewa.

Spór o ewolucję

Osobiste zaangażowanie

Od kilku miesięcy prasa i inne media (telewizja, radio, blogi internetowe) używają sobie ile się da na mojej walce z teorią ewolucji. Przypisują mi najprzeróżniejsze bzdury, nie pochodzące ode mnie, a unikają podania tego, co ja autentycznie głoszę. Jestem przyzwyczajony do tego, że media oczerniają mnie przy każdej możliwej okazji, ale ponieważ debata nad moimi tezami anty-ewolucyjnymi umiędzynarodowiła się, szczególnie po opublikowaniu przez prestiżowe pismo naukowe *Nature* (nr 444, 265 (2006)) mego listu na ten temat, sądzę że warto, by i polska opinia publiczna poznała skąd się wziął cały ten szum.

Zacznę od wyjaśnienia, dlaczego zaangażowałem się w walkę z teorią ewolucji. Sam uczyłem się o niej w szkole, w czasach, gdy główne dowody pochodziły z paleontologii. Teoria ewolucji do niczego nie była mi potrzebna, gdy studiowałem leśnictwo, doktoryzowałem się z fizjologii roślin i habilitowałem z genetyki. Moją główną wąską specjalnością stała się genetyka populacyjna drzew leśnych, w której to dziedzinie awansowałem naukowo, osiągając liczący się poziom zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Na paleontologii się nie znam. Sądziłem, że skoro paleontologowie twierdzą, że mają dowody na ewolucję to znaczy, że jest ona faktem. Naukowcy na ogół sobie wzajemnie wierzą. Wierzyłem i ja. Odniesienia wyznaniowe w moim rozumowaniu nie odgrywały żadnej roli. Pan Bóg mógł stworzyć świat natychmiastowo, ale i mógł stwarzać stopniowo, ewolucyjnie. Zadaniem naukowców jest szukać prawdy.

Gdy moje dzieci trafiły do szkoły średniej, dowiedziałem się od nich, że główne dowody na ewolucję pochodzą już nie z paleontologii, ale z genetyki populacyjnej. Wtedy akurat wykładałem genetykę populacyjną studentom biologii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i nie wiedziałem o tym, że moja dziedzina dostarcza „dowodów” na ewolucję. Musiałem się sprawie przypatrzeć bliżej.

To, co znalazłem w podręcznikach szkolnych mych dzieci przeraziło mnie. Głównym dowodem na ewolucję miał być przykład takiej ćmy (*Biston betularia*), która przesiaduje na korze brzozy i normalnie jest biała, ale w terenach przemysłowych, gdzie kora brzozy jest pokryta sadzą, ta ćma jest czarna. Oto przykład powstawania ras, małego kroku w ewolucji! Czynnikiem selekcyjnym są ptaki, które zjadają te ćmy, które widzą, białe na czarnej korze i czarne na białej. A więc dokładnie jak postulował Darwin. Naturalna selekcja prowadzi do ewolucji.

Powstawanie ras

Rzecz jednak w tym, że od czasu Darwina już dużo więcej wiemy o powstawaniu zarówno zmienności, jak i ras. On obserwował zmienność w ramach gatunków i utrwalanie się tej zmienności. Obserwował, że zięby na różnych izolowanych wysepkach różnią się kształtem dziobów. To skłoniło go do postulowania ewolucji jako mechanizmu różnicowania się populacji. Zmienność w przyrodzie uzyskujemy dzięki mieszanii (rekombinacji) zasobów genowych (alleli) w procesie rozmnażania płciowego, a w szczególności w czasie podziału redukcyjnego (mejozy), kiedy to cechy odziedziczone od matki i od ojca tak się mieszają, że każda z powstałych komórek rozrodczych jest genetycznie inna. Dzisiaj wiemy, zarówno z obserwacji powstawania ras w przyrodzie, jak i przy tworzeniu ras hodowlanych, że są one konsekwencją izolacji, selekcji i dryfu genetycznego. Bez izolacji nie ma ras. Mając rasowego psa, gdy o izolacji na moment zapomnimy, to zaraz mamy kundla, czyli forma hodowlana (szlachetna) dziczeje. Selekcja to proces eliminowania tego, co w danych warunkach jest niezdolne do życia (biała ćma na czarnej korze), lub dla hodowcy nieprzydatne. Dryf genetyczny to losowa utrata pewnych genów występująca przy małych populacjach – a wyselekcjonowane rasy zwykle są liczebnie małe. To proces podobny do przypadkowej utraty liczby nazwisk w małej izolowanej społeczności, bo kto nie miał synów, jego nazwisko ginie.

Otóż, ani izolacja, ani selekcja, ani dryf genetyczny nie zwiększają zasobów genowych. Wręcz przeciwnie - redukują je. Powstawanie ras to proces w odwrotnym kierunku niż ewolucja. To proces ku redukcji zasobów genowych. Tłumacząc dzieciom, że to przykład małego kroku w ewolucji, okłamuje się je.

Oczywiście, gdy przemysł przestaje emitować sadzę, ćmy wracają do koloru białego. Nowy gatunek nie powstał. Nie było izolacji z populacjami z dalszych terenów i geny zarówno na biel, jak i na czerń skrzydeł pozostały w populacji. Zmienił się tylko czynnik selekcyjny. Podobnie jest w hodowli. Kiedyś potrzebowaliśmy pomidory z cienką skórką, by je łatwiej trawić, a teraz z grubą skórką, by nie pękały przy mechanicznym zbiorze. Mamy inne rasy dla konsumpcji jako owoce (te nadal zbiera się ręcznie), a inne do przetworów przemysłowych (soki, pasty, keczupy, zupy) i lepiej ich nie krzyżować.

Mutacje

Pozostaje więc pytanie, skąd pojawia się nowa jakość w przyrodzie, która na drodze naturalnej selekcji miałaby dać coś, czego jeszcze nie było – nowy organ, nową funkcję, nową barierę dla rozmnażania płciowego. Tutaj podręczniki szkolne mówią o pozytywnych mutacjach. Problem jednak jest w tym, że nie znamy pozytywnych mutacji, chociaż znamy wiele, zarówno negatywnych, jak i neutralnych. My się boimy

mutacji. Chronimy się przed prześwietleniami rentgenowskimi, przed promieniowaniem radioaktywnym, przed azbestem i innymi czynnikami mutagennymi. Jeżeli nawet pozytywne mutacje zachodzą, to giną w masie negatywnych i ich nie potrafimy odnaleźć.

Kiedyś liczone, że w hodowli osiągnie się nowości na drodze mutagenezy. Sam zwiedzałem trzy leśne stacje badawcze (w USA, Szwecji i w Czechach), gdzie przy pomocy bomby kobaltowej próbowano przyspieszyć ewolucję i uzyskać nowe ciekawe formy. Nic z tego nie wyszło. Dawno tych prac zaniechano. W Polsce mutagenezą najdłużej zajmowano się w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin (IHAR, Radzików pod Warszawą), ale i tam z niej zrezygnowano. Nigdzie na świecie nie osiągnięto tą drogą nic pozytywnego. Tu i ówdzie są jakieś pożytki handlowe (formy karłowate, kwiaty bez pewnych barwników, pomarańcze bez pestek itd.), ale nie są to nowe pozytywne geny z punktu widzenia zmutowanego organizmu.

Dzisiaj często się postuluje, że dowodem na pozytywne mutacje są organizmy odporne na antybiotyki, herbicydy itd. Otóż po pierwsze najczęściej odporność tę uzyskują na drodze rekombinacji w ramach posiadanej zmienności genetycznej. Po drugie, tę adaptację, nawet jeżeli jest ona pochodzenia mutacyjnego, traktować trzeba jako formę obrony posiadanych funkcji, a nie powstawanie nowych. Należy więc ona do takich procesów naprawczych znanych w przyrodzie jak gojenie ran, odrastanie utraconych organów, eliminacja chorych komórek czy osobników, uzyskiwanie odporności immunologicznej na inwazyjne białko (szczepienia), naprawianie błędów mutacyjnych, itd. Są herbicydy tak skonstruowane, by „przyczepić” się do życiowo potrzebnego białka u chwastu i unieruchomić go. Pojawienie się mutacji dającej wariant białka jeszcze funkcjonalny (mutacja neutralna), ale już nie przyczepny do herbicydu, jest obroną funkcjonalności tego białka, a więc i organizmu, ale nie powstaniem nowej funkcji.

Informacja w przyrodzie istnieje w DNA, jest uruchamiana dla potrzeb życiowych przez system DNA/RNA/białko i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Można ją zepsuć przez przypadkowe zmiany (mutacje). Sama jednak się nie wzbogaca. To jak zapis programu komputerowego. Może się sam zepsuć, ale się sam nie poprawi. Przypadkowe zmiany mogą być szkodliwe lub neutralne. Pozytywne nie będą nigdy.

Genetyka populacyjna dowodów na ewolucję nie dostarcza!

Paleontologia

W obliczu zmiany w kierunku nauczania o ewolucji zacząłem studiować, co się stało z paleontologią. Czemu już nie ona króluje w nauczaniu o ewolucji?

Okazuje się, że już w roku 1980, na kongresie ewolucjonistów w Chicago, paleontologowie przyznali, że w zapisie kopalnym dominuje staza – trwanie gatunków w niezmienionej postaci poprzez wszystkie warstwy, w których się pojawiają. Wiele jest takich, co żyją do dziś w takiej samej postaci, jak były w odległych erach geologicznych. O postulowanych przez Darwina brakujących ogniach wiemy tylko tyle, że są nadal brakujące. Brakujące nie tylko fizycznie, bo ich nie znajdujemy w zapisie kopalnym, ale i koncepcyjnie, bo nie bardzo możemy sobie wyobrazić, jak by miały wyglądać, gdyby istniały. Na przykład jak miałyby wyglądać istota pośrednia między myszą a nietoperzem, by móc ją uznać za poszukiwane „brakujące ogniwo”?

Oczywiście, gdy chodzi tylko o wielkość, to możemy sobie wyobrazić coś pomiędzy myszą a szcurem. Ale gdybyśmy znaleźli kopalne szczątki kości muła, czy byłby to dowód na ewolucję od osła do konia czy od konia do osła? A może warto uznać, że żadne wnioski ewolucyjne z takiego znaleziska nie wynikają.

Niestety, gorące pragnienie znalezienia „brakującego ogniwa” i płynącej z tego tytułu sławy powoduje, że w branży tej jest bardzo dużo pomyłek, a nawet fałszerstw. Fałszerstwami okazali się nie tylko człowiek z Nebraski czy małpolud z Piltdown, ale i Neandertalczyka używa się w sporze o ewolucję w sposób nieuczciwy. Posługiwał się on narzędziami i praktykował kultowe pochówki. Był rasą człowieka. Zresztą podobne rysy, choć nie często, można znaleźć wśród współczesnych ludzi.

Dla mnie fałszerstwem jest też pospolity rysunek, ukazujący w jednym szeregu szympansa, goryla, Neandertalczyka, Aborygena i Skandynawa. Co na nim widzimy? Rzuca się w oczy zmiana koloru z czarnego na biały i redukcja owłosienia. Przecież ze szczątków kostnych nie mamy żadnych informacji o kolorze skóry i o owłosieniu. Ponadto, z tego szeregu tylko Neandertalczyk jest kopalny – pozostałe cztery postacie to aktualnie żyjące istoty. Rysunek ten jest także rasistowski, sugeruje bowiem, że czarni i owłosieni są mniej ludzcy niż aryjczycy. Wreszcie, znajdująca się w środku nieco pochylona postać Neandertalczyka, wywodzi się od pierwszego znalezionej w miejscowości Neanderthal egzemplarza tej rasy człowieka, który był artretycznie schorowanym starcem. Następne odkryte egzemplarze Neandertalczyków już tej pochylonej postury nie wykazują. A nawet gdyby wszyscy Neandertalczyki byli pochyleni, to czy ich szczątki byłyby dowodem na ewolucję od małpy do człowieka, czy w kierunku odwrotnym? Co więc „naukowego” zawiera omawiany rysunek – a przecież znamy go wszyscy. To propaganda ewolucyjna, a nie nauka.

W obliczu tak ewidentnego braku form pośrednich paleontologowie uznali, że już ich nie znajdują. Trzeba więc szukać dowodów na ewolucję gdzie indziej. Stąd wycieczki po „dowody” do genetyki populacyjnej. Natomiast w ramach samej paleontologii zaczęły pojawiać się koncepcje ewolucji bez zostawiania śladów kopalnych. Postulowano nagłe skoki ewolucyjne, czyli rodzenie się „potworków rokujących nadzieję” (hopeful monsters). Ot, ni stąd ni zowąd, gad rodzi ptaka czy coś takiego. Dla poważnych naukowców takie teorie są nie do przyjęcia. Pojawiła się koncepcja „równowagi punktowej” (punctuated equilibrium), czyli teza, że dominuje staza, a zmiany ewolucyjne zachodzą tylko okazjonalnie, w wyjątkowych warunkach, ale za to bardzo szybko. Piękny pomysł, tyle tylko, że nie do udowodnienia. Dopóki nie zaobserwujemy warunków dla nagłego pojawiania się wielu pozytywnych mutacji, pozostanie tylko pomysłem. Z nauką nie ma on nic wspólnego.

Mówiąc o ewolucji, nie sposób nie wspomnieć o dinozaurach. Media bardzo starają się ukryć fakt, że są znaleziska ukazujące współczesność ludzi i dinozaurów. W kilku miejscach są informacje o śladach stóp ludzkich w tych samych warstwach kopalnych, co stopy dinozaurów. Rysunki dinozaurów są znajdywane w sztuce przedkolumbijskiej (kamienie Ica w Peru). Niedawno znaleziono reliefy na przeszło tysiącletniej świątyni Ta Prohm w Kambodży, ukazujące różne zwierzęta, a wśród nich dinozaur (Stegosaurus). Marco Polo opisywał, że kareta cesarza Chin wiozł smok. Historie o smokach istnieją we wszystkich kulturach (św. Jerzy, Wawel, Loch Ness, Godzilla). Może wzięły się z tego, że dinozaury pozostały w historycznej pamięci ludzkości.

Sedymentologia

W tym samym 1980 roku, kiedy to paleontologowie przyznali się do fiaska poszukiwań brakujących ogniw, w stanie Washington w USA nastąpił wybuch góry św. Heleny. Ta lokalna katastrofa wulkaniczna stała się laboratorium sedymentologicznym. Boczna eksplozja połączona z obsuwem ziemi spowodowała „wydmuchanie” pobliskiego jeziora (Spirit) na sąsiednią górę. Woda ta wracając ściągnęła całe zbocze. Powstałe zwałowisko w najgrubszym miejscu miało ok. 100 m. Za nim nagromadziła się woda z pyłem wulkanicznym. Po paru tygodniach napór tego gęstego „mleka” na zwałowisko spowodował w nim wyłom i spłynięcie tej białej masy w dół doliny, czyniąc więcej strat niż sam wybuch. W ramach zwałowiska powstał kanion głęboki na 40 m. Gdy wszystko się uspokoiło okazało się, że to zwałowisko jest warstwowane. Mamy horyzontalne pokłady. Gdyby nie to, że wiemy, iż powstanie zwałowiska zajęło około 36 godzin, datowalibyśmy te pokłady na miliony lat.

Katastrofa ta zmobilizowała uczonych do studiowania powstawania pokładów w warunkach laboratoryjnych. Gdy woda niesie mieszaninę różnych materiałów, po drodze je porządkuje. Można to oglądać za szybą w odpowiednich laboratoriach. Największe takie laboratorium jest na Uniwersytecie Stanowym w Kolorado i tam dokonano najważniejszych odkryć w tej dziedzinie. Mówiąc najprościej, gdy woda coś niesie, to najpierw gubi elementy cięższe, potem średnie, dalej lżejsze. To gubienie odbywa się równocześnie, tyle tylko, że to, co popłynęło najdalej, opada najdalej. Stąd też w deltach uzyskujemy uporządkowane warstwowanie. Przez analogię możemy powiedzieć, że mieszanina wody, rtęci i oleju w szklance, uporządkuje się w warstwy - nie dlatego, że rtęć jest najstarsza, a olej najmłodszy, ale dlatego, że różnią się ciężarem właściwym.

Idąc dalej, można z obserwowanego zza szyby układu ziaren piasku identyfikować różnice wynikające z warunków hydraulicznych, w jakich nastąpiło osadzanie się. Przenosząc te obserwacje w teren można próbować odtworzyć w laboratorium warunki hydrauliczne, w jakich powstawały różne sekwencje stratygraficzne. Na ten temat prowadzone są obecnie bardzo ciekawe badania w Petersburgu w ramach Rosyjskiej Akademii Nauk.

Oczywiście zarówno wydarzenie z górą św. Heleny, jak i te nowe badania sedymentologiczne stawiają pod znakiem zapytania dotychczasowe interpretacje czasowe kolumny stratygraficznej.

Stratygrafia

Skąd się wzięły datowania warstw geologicznych? Powstały one w XIX w., na bazie tezy o uniformistycznym odkładaniu się warstw na dnie zbiorników wodnych, w tempie podobnym do tego, co obserwujemy dziś na dnie jezior. Te milimetry przełożone na grubość warstw osadowych różnych formacji geologicznych dały owe milionowe datowania. Dziś uczy się studentów geologii, jak datować warstwy przy pomocy skamienielin, i jak datować skamienieliny przy pomocy warstw.

Jeżeli ktoś sądzi, że dane te zostały potwierdzone przez datowania izotopowe skał, to jest w błędzie. Izotopowo nie datuje się skał osadowych. Można to robić jedynie dla skał pochodzenia wulkanicznego, zakładając jakieś proporcje izotopów w stanie płynnym i mierząc ich zmianę w czasie od chwili krystalizacji. Są z tymi

datowaniami ogromne kłopoty, bo często różne kryształy z tej samej zastygłej magmy mają bardzo różny wiek izotopowy. Ale to nie ma znaczenia w odniesieniu do skał osadowych. Przemieszczenie osadów nie zmienia wieku składających się nań cząsteczek. Nie ma jak datować izotopowo kamyczków składających się na warstwy powstałe świeżo przy górze św. Heleny. Wiek od ich krystalizacji nic nam nie powie o czasie poukładania się tych warstw.

Są też inne problemy z tezą o uniformistycznym odkładaniu się warstw. Dzisiaj na dnie jezior nie są zasypywane zdechłe zwierzęta. Są one zjadane przez padlinożerców i rozkładane. Nie powstają więc szczątki kopalne dla przyszłych paleontologów. Ludzie zakopują swoich zmarłych, stąd można odnaleźć Neandertalczyków. Zwierzęta trafiają do zapisu kopalnego jedynie w wyniku katastrof, gdy są przysypane, ot chociażby jak w przypadku góry św. Heleny.

Innym problemem są tzw. skamienieliny wielostrefowe (polystrate fossils). Znajduje się skamieniałe drzewa stojące pionowo objęte kilkoma warstwami geologicznymi. Czy czekały kilka milionów lat na dalsze zasypanie? W sposób oczywisty były zasypane w ramach jakiejś katastrofy.

Osady nie spadają z nieba. Najpierw musi być erozja, potem transport, a dopiero potem osadzanie. W czasie transportu następuje porządkowanie cząsteczek według ciężaru właściwego, wielkości, kształtu. Tak jak ruchem sita można oddzielić ziarno od plew, tak samo ruch gruntu daje warstwy. W obliczu tych nowych odkryć cała stratygrafia leży w gruzach. Wymaga totalnego przemyślenia. Nie łatwo będzie geologom pogodzić się z tak radykalną rewolucją myślową, ale ona ich czeka. Nie unikną jej.

Katastrofy

W związku z powyższym, wraca temat wielkich katastrof. By powstał Wielki Kanion w Kolorado na pewno było trzeba więcej czasu niż przy górze św. Heleny (ocenia się, że nie 36 godzin, ale kilka miesięcy) i znacznie więcej wody niż pojemność jeziora Spirit. Całe to, rzekomo mające kilkaset milionów lat uwarstwienie można wytłumaczyć jedną wielką katastrofą z udziałem ogromnej ilości wody.

Swego czasu głośna była informacja, że Bob Ballard, odkrywca Titanica, znalazł pod dnem Morza Czarnego ślady osad ludzkich i ocenił, że są to ślady potopu sprzed 7.5 tys. lat. Prof. Karol Szymczak z UW, który prowadził badania archeologiczne w Uzbekistanie ocenia, że ten sam potop sięgał również obszaru, który on badał. Podaje mapę obejmującą Morza Czarne, Kaspijskie, Aralskie, a także Azerbejdżan, Turkmenię, Pustynię Kuzył Kum i południową Rosję. Ogromny obszar.

Z drugiej strony wiemy, że na ogromnym obszarze północnym, od rzeki Ob na Syberii po Alaskę, w wiecznej zmarzlinie znajdują się zamrożone ciała wielu zwierząt, w tym miliony mamutów. Do dziś poszukuje się tam kości słoniowej. Znajdowane mięso jest jadalne. Przyczyną zgonu tych mamutów było uduszenie (czego dowodem są piasek i żwir w płucach oraz sztywne prącia). W przewodach pokarmowych są niestrawione rośliny łąkowe. Jakie to wydarzenie wtrąciło tyle olbrzymich ssaków do wiecznej zmarzliny? Jaką techniką? W sposób oczywisty mówimy o jakiejś wielkiej katastrofie.

###

Nauka Kościoła

To wszystko co powyżej, głoszę od lat. Staram się nie angażować w spór teologiczny czy filozoficzny, bo nie czuję się w tych dziedzinach kompetentny. Niestety, stale jestem krytykowany za rzekomo wyznaniowy fundamentalizm w podejściu do zagadnienia. Przypisuje mi się odniesienia do Biblii, do Księgi Rodzaju, do kreacjonizmu. Pomawia o podawanie wyliczeń pojemności Arki Noego i podobne tezy. Nic na to nie poradzę, że empiryczne wyniki badań naukowych są bliższe opisom biblijnym niż tezom ewolucjonistów, ale to nie jest wniosek mój, tylko słuchających czy czytających moje teksty. Zdarza się, że na publicznych spotkaniach ktoś podniesie temat biblijny, ale ja świadomie od tego kierunku rozumowania uciekam, by trzymać się faktów naukowych. Staram się wykazać, że to ewolucjoniści mają swoją religię i w jej imię naginają fakty, a ignorują te, które do ich tezy nie pasują. Słuchający może czasami odnieść wrażenie, że bronię wersji biblijnej, ale ja nie z Biblii wyprowadzam fakty, jak czynią to protestanci fundamentaliści (dla nich tylko Biblia - *sola scriptura* - jest wiarygodna), tylko fakty prowadzą mnie do wniosków zgodnych z Biblią. Dla mnie ważniejszy jest urząd nauczający Kościoła, a ten nie nakazuje ani przyjmowania ani odrzucania teorii ewolucji. Jedynie zachęca do szukania prawdy i jej się nie boi.

Niestety, w atakach na mnie szczególnie napastliwi są katolicy filozofowie przyrody, którzy swoją karierę naukową zbudowali na wyniesionej ze szkoły średniej wierze w „fakt” ewolucji i dostosowywaniu teologii, filozofii czy egzegezy do tego „faktu”. Krytyka ewolucji narusza fundament ich dorobku. Zwykle staram się zbyć ich w dyskusji pytaniem: „Wiemy, że Kain nie miał prawa zabić swego brata, miał prawo zabić i zjeść baranka ofiarnego, ale czy miał prawo zabić i zjeść swoją babcię?”

Wiedząc, że liczę się z nauczaniem Kościoła, krytycy mojej działalności na okrągło przytaczają słowa Jana Pawła II: „teoria ewolucji jest czymś więcej niż hipotezą”. Ale to oni podpierają się nauką Kościoła, a nie ja. Z przykrością stwierdzam, że te słowa cytują też biskupi. Zdołałem się przyzwyczaić do tego, że czyni to abp Józef Życiński, który krytykował mnie z pozycji ewolucjonistycznej, gdy jeszcze biskupem nie był. Teraz jednak tę samą cytate znalazłem w deklaracji Rady Naukowej Episkopatu Polski (z 24.XI.06).

Przynajmniej biskupi winni wiedzieć, jaka była główna teza listu, który Jan Paweł II wystosował (w j. francuskim) do Papieskiej Akademii Nauk w dniu 22.X.96 r. (*L'Osservatore Romano* 24.X.96). Istotą papieskiego wystąpienia było przypomnienie nauki Kościoła o stworzeniu duszy ludzkiej, o wyjątkowości człowieka jako jedynej istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Papież przypomina za Piusem XII, że nawet „jeżeli ciało ludzkie miało swoje źródło w materii żywej, istniejącej wcześniej, dusza została stworzona natychmiastowo przez Boga”. Jest to cytata z *Humani generis*. Warto tu zwrócić uwagę na tryb warunkowy. A więc nic się nie zmieniło w nauczaniu Kościoła od 1950 roku. Jan Paweł II twierdzi ponadto, że „... te teorie ewolucji, które inspirując się określoną filozofią, traktują duszę jako wyłaniającą się (émergeant) siłami żywej materii, jako zjawisko wtórne (épiphénomène) materii, są niezgodne z prawdą o człowieku. Są one zresztą niezdolne ustanowić fundamentu dla godności osoby ludzkiej”. Wytłuszczony tekst znalazł się też po włosku w podtytule oficjalnego wydania tego listu w *L'Osservatore Romano*, a więc stanowi najważniejsze jego przesłanie. Papież odrzuca tezę, że hominizacja wyłoniła się z właściwości materialnych żywej istoty. Ale media tego nie

zauważyły. Powtarzają na okrągło, że „teoria to coś więcej niż hipoteza” – co zresztą wynika z każdej słownikowej definicji tych dwóch wyrazów. Podobnie było, gdy Benedykt XVI krytykował w Ratyźbonie Zachód za usunięcie badań nad prawdą nadprzyrodzoną z dyskursu akademickiego. Wtedy media zauważyły tylko krytykę Mahometa. Nie należy powtarzać za laickimi mediami, tylko czytać samemu.

Deklaracja Rady Naukowej Episkopatu ma jeszcze jeden poważny defekt. Widzi tylko ateistów lansujących teorię ewolucji i „przedstawicieli fideistycznego kreacjonizmu, którzy interpretują dosłownie biblijne opowiadania”. Czyli podobnie jak media, ustawia mnie w tej drugiej kategorii. Upomina się o wierzących akceptujących ewolucję, ale nie widzi ludzi odrzucających ewolucję z przyczyn naukowych, a nie z wyznaniowych. Nie widzi sporu w naukach empirycznych – jedynie teologiczno-filozoficzny.

Prawda zawsze w końcu zwycięża. W sprawie ewolucji też zwycięży.
(Artykuł powyższy próbowałem umieścić w *Rzeczpospolitej* i w *Dzienniku*, ale bez skutku, publikuję więc go tutaj).

Hodowla człowieka

Ledwo co napisałem o propozycji profesora z Oksfordu Richarda Dawkinsa by powrócić do eugeniki (OwK 60 styczeń 2007), a już w tygodniku *Wprost* (28.I.07) czytamy, że „urodzili się pierwsi super Polacy”. Chodzi o selekcję embrionów w ramach procedury zapłodnienia *in vitro*, selekcję nie tylko pod względem żywotności, ale i pod względem cech genetycznych po poddaniu analizie ich DNA. Oczywiście istotą procedury jest nie tyle hodowla idealnego człowieka, co zabijanie odbiegających od ideału. Embriony nie spełniające stawianych im wymagań są odrzucane – do zlewu. Ciągłe obowiązująca u nas ustawa o aborcji pozwala zabijać płody z wadą.

Żyjąc w Kościele katolickim i w Polsce może nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak dalekie postępy czyni dziś cywilizacja śmierci bazująca na eugenicie. Oto niedawny przykład. Prof. Peter Singer z Australii otrzymał prestiżową katedrę bioetyki na Uniwersytecie w Princeton, USA. Singer słynie z promowania zabijania dzieci z wadami oraz starców i inwalidów stanowiących ciężar dla rodziny, służby zdrowia lub państwa. Ich organy oczywiście można wykorzystać do przeszczepów. Jest on natomiast obrońcą zwierząt i środowiska. Liczne wykłady Singera w krajach europejskich spotykają się z demonstracjami niepełnosprawnych i obrońców życia. W USA naucza bioetyki (*Washington Times* 30.VI.98). Teraz z referatem zaprosił go do Polski Marcin Przeciszewski z KAI (*Rzeczpospolita* 24/25.III.07)

Pojawiło się prawo do nieistnienia. Trybunał Konstytucyjny Niemiec wydał orzeczenie w sprawie odpowiedzialności lekarza za brak badań genetycznych. Uznał, że można przyznać odszkodowanie człowiekowi, który urodził się z wadą dziedziczną. On miał możliwość nie urodzić wcale - czyli jako defektowy mógl być zabity w łonie matki. Chodziło o prawo jednostki do nieistnienia. Skoro zmuszono go do istnienia należy mu się odszkodowanie. Podobne wyroki były w USA: skarżący „zarówno istnieje jak i cierpi w wyniku niedbalstwa innych” (*Gazeta Wyborcza* 25-26.IV.98).

Sprawa nie jest nowa. Już w starożytnej Sparcie dzieci z defektami oraz różni chromi i niepełnosprawni byli zrzucani z góry Taygetus do przepastnej groty, by wyeliminować ich ze społeczeństwa. Dzisiaj ten proceder najbardziej kojarzy nam się

z Hitlerem i z jego polityką rasową, polegającą na zabijaniu umyślowo chorych i na promowaniu aryjskości poprzez kojarzenie osobników o najbardziej aryjskich cechach. Była też selekcja ukierunkowana na cechy pożądane. Porywano rodzicom dzieci o blond włosach i niebieskich oczach, czyli o najbardziej aryjskich cechach, do denacjonalizacji i specjalnego wychowywania na super-Niemców (dotyczyło to m.in. dzieci urodzonych w Auschwitz, co odnotowuje w swym „Raporcie położnej z Auschwitz” Stanisława Leszczyńska).

Hitlerowskie Niemcy wprowadziły ustawodawstwo eugeniczne. Np. ustalono, że kto nie jest pochodzenia aryjskiego lub jest w związku małżeńskim z osobą niearyjską, nie może pracować jako urzędnik państwowy. Gdyby się związał z taką osobą, musi być zwolniony. Za niearyjskiego uważano każdego, kto wśród swoich rodziców lub dziadków miał kogoś obcego, szczególnie Żyda.

Eugenika jako nauka pojawiła się jako konsekwencja przyjęcia teorii ewolucji Darwina. Jeżeli postęp ewolucyjny polega na zwycięstwie najlepiej przystosowanych, to trzeba zadbać, by ci gorzej przystosowani nie byli dopuszczeni do rozrodu. Niemcy mieli program eliminowania życia nie wartego życia (*lebensunwertes Leben*), przede wszystkim umyślowo chorych. Jest to praktyczne zastosowanie teorii ewolucji wraz z jej ateistyczną definicją człowieka. O związku eugeniki z darwinizmem dzisiejsi ewolucjoniści woleliby zapomnieć. A więc przypomnijmy.

W roku 1871 Darwin opublikował książkę pt. *The Descent of Man* (Pochodzenie człowieka). Między innymi pisze tam:

“U dzikich ci o słabym ciele lub umyśle są wkrótce eliminowani; a ci, co przeżyją, zwykle tryskają zdrowiem. Z drugiej strony my, ludzie cywilizowani, robimy wszystko, by ograniczyć proces eliminacji; budujemy szpitale dla umyślowo chorych, dla rannych, dla chorych; ustanawiamy słabe prawa; i nasi lekarze robią wszystko, co w ich mocy, by ratować każde życie aż do ostatniego momentu. Są powody by sądzić, że szczepienia uratowały tysiące ludzi, którzy ze względu na słabą odporność uprzednio zmarliby z powodu ospy. W rezultacie słabi członkowie naszych cywilizowanych społeczeństw rozmnażają się. Nikt, kto zajmował się hodowlą zwierząt domowych nie będzie wątpił, że to musi być bardzo szkodliwe dla rasy ludzkiej. Zaskakująco szybko z braku opieki czy przy opiece źle ukierunkowanej uzyskujemy degenerację ras zwierząt domowych; i tylko z wyjątkiem samego człowieka nikt nie jest tak głupim, by pozwalać na rozród najgorszych zwierząt”.

W sposób oczywisty jest to naukowe uzasadnienie dla eugeniki. W tej samej książce Darwin pisze nieco dalej:

*„W przyszłości niezbyt odległej mierząc wiekami, rasy cywilizowane na pewno wytepią (eksterminują) i zastąpią rasy dzikie na całym świecie. Z drugiej strony, jak twierdzi prof. Schaaffhausen (*Anthropological Review*, kwiecień 1867, str. 236), mały antropomorficzne także zostaną eksterminowane. Odległość między człowiekiem a jego najbliższymi krewniakami się powiększy, ponieważ będzie ona pomiędzy człowiekiem w stanie nawet bardziej cywilizowanym niż obecnie rasa kaukaska, a jakąś małpą tak niską w rozwoju jak pawian, zamiast tego, co mamy dzisiaj między murzynem czy Aborygenem a gorylem”.*

Pomijając fakt, że te dwie cytaty są niespójne (to częste zjawisko w myśleniu Darwina), bo według pierwszej to dzicy winni wyprzeć cywilizowanych, a według drugiej odwrotnie, ale proszę zwrócić uwagę nie tylko na wyraźny rasizm tej drugiej wypowiedzi, ale i na zapowiedź nieuniknionej eksterminacji „niższych” ras. Dla Anglika Darwina byli to murzyni i Aborygeni. Dla Hitlera niższe rasy to były w pierwszej kolejności Żydzi, a potem Polacy.

Nie był to przypadkowy związek sposobu myślenia Hitlera i Darwina. Łącznikiem było środowisko naukowców eugeników. Oto kilka przykładów.

Mjr Leonard Darwin (1850-1943), syn Karola, był prezesem angielskiego Eugenics Education Society, członkiem redakcji *The Eugenical News*, a od r. 1927 honorowym prezydentem Międzynarodowej Federacji Organizacji Eugenicznych. W latach trzydziestych prezydentem federacji był prof. Ernst Rüdin z Monachium. Dodajmy, że członkiem tej federacji był też dermatolog, dr Leon Wernic (1870-1953) prezes Polskiego Towarzystwa Eugenicznego.

Leonard Darwin napisał (*The Eugenics Review* t. 31-32, 1939-1941) wspomnienie o wenerologu, dr Fryderyku Wilhelmie Schallmeyerze (1857-1919), pionierze ruchu eugenicznego w Niemczech. W roku 1903 wygrał on konkurs ogłoszony przez Krupp'a na najlepszą pracę w odpowiedzi na pytanie: „Was lernen wir aus den Prinzipien der Deszendenztheorie in Beziehung auf die innerpolitische Entwicklung und Gesetzgebung der Staaten?” (Czego uczą nas zasady teorii pochodzenia w związku z wewnątrzpolitycznym rozwojem i ustawodawstwem państw?). W sposób oczywisty Krupp chciał państwowego wykorzystania teorii ewolucji. Mówimy o czasach długo przed Hitlerem. Schallmeyer wygrał konkurs wśród 60 kandydatów książką pt. „Vererbung und Auslese” (Dziedziczność i dobór). Opisywał on konsekwencje selekcji niepostrzeżenie stale dokonywanej przez człowieka przy doborze partnera życiowego i postulował państwową ingerencję w ten proces, szczególnie poprzez propagandę, aby zarówno jakościowo jak i ilościowo wpływać na postęp rasowy. Apelował o „higienę ras”. Ostrzegał także, że położnik pomagający w trudnym porodzie powoduje zwiększenie częstotliwości tego problemu w następnych pokoleniach. Leonard Darwin kończy artykuł stwierdzeniem, że to nie jego rola oceniać, kto więcej wniósł do rozwoju eugeniki „we właściwym kierunku” w Niemczech, Schallmeyer czy dr Alfred Ploetz. Przypominam, jest to tekst z roku 1939. Jak ten „właściwy kierunek” zaowocował - dziś już wiemy.

Wspomniany dr Ploetz był pracownikiem Kaiser Wilhelm Institut w Berlinie, prezesem Niemieckiego Towarzystwa Higieny Rasowej i przedstawicielem tej organizacji w Międzynarodowej Federacji Organizacji Eugenicznych. Był redaktorem *Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie*. W redakcji tego pisma był też wspomniany wyżej Ernst Rüdin. Ten ostatni był też, razem z Himmlerem w redakcji kolorowego miesięcznika *Volk und Rasse*.

Dr Josef Mengele, prowadzący badania genetyczne na więźniach obozu w Auschwitz, otrzymał środki pieniężne na swe badania w 1943 od Niemieckiej Rady Badawczej (Deutsche Forschungsgemeinschaft) za pośrednictwem prof. Otmara von Verschuera (1896-1969) dyrektora instytutu badawczego (Kaiser-Wilhelm-Institut für Anthropologie, menschliche Erblehre, und Eugenik). Potem w swoim sprawozdaniu do Rady Badawczej Verschuer napisał (Gerald Astor, „The Last Nazi” 1989):

„Moim współpracownikiem w tych badaniach jest mój asystent, antropolog i lekarz Mengele. Służy on jako *Hauptsturmführer* i lekarz obozowy w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Za zgodą *Reichsführera SS [Himmlera]*, prowadzone są badania antropologiczne nad różnymi grupami rasowymi w tym obozie koncentracyjnym, a próby krwi będą dostarczone do mego laboratorium do analiz”.

Według danych zebranych w notatce biograficznej o von Verschuerze (http://en.wikipedia.org/wiki/Ottmar_von_Verschuer) Mengele dostarczał mu w 1944 roku ciała Cyganów, szkielety Żydów, próby krwi bliźniaków eksperymentalnie zarażanych tyfusem, oczy ludzi mających różnice barwy między prawym i lewym okiem itd.

Prof. Otmar Freiherr (baron) von Verschuer był przed wojną wykładowcą patologii dziedzicznej na Uniwersytecie w Berlinie, a w 1951 r. otrzymał katedrę genetyki człowieka na uniwersytecie w Münster. Po drugiej wojnie światowej baron von Verschuer stał się respektowanym naukowcem. Według *Science Citation Index* za lata 1945-69 cytowany jest w literaturze naukowej 350 razy – to dużo. Czyli z obiegu naukowego nie zniknął mimo swych nazistowskich koneksji.

Oficjalnie na jakiś czas eugenika stała się tematem tabu. Ale nie na długo. W 1960 roku zostało powołane do istnienia nowe czasopismo naukowe pt. *The Mankind Quarterly* (Kwartalnik Ludzkości) wydawane w Edynburgu. W podtytule miało określenie „Międzynarodowy kwartalnik zajmujący się tematem rasy i dziedziczenia w zakresie etnologii, etno- i ludzkiej genetyki, etnopsychologii, historii ras, demografii i antropogeografii”. Członkiem rady redakcyjnej był Sir Charles Galton Darwin (1887-1962), wnuk Karola, w latach 1953-59 prezes brytyjskiego Towarzystwa Eugenicznego. Ze zrozumiałych względów pierwotnie w redakcji nie było Niemców, choć większość zachodnich krajów jest reprezentowana. Wkrótce jednak O. von Verschuer został do redakcji przyjęty i zaliczany jest do założycieli pisma. Od 1979 pismo przeniosło swoją siedzibę do Waszyngtonu i wychodzi tam nadal. Periodyk zajmuje się takimi zjawiskami jak konieczność segregacji rasowej w szkołach USA, związek różnic rasowych z poziomem umysłowym itd.

Przy okazji ciekawostka. Sir Charles Galton Darwin, drugie imię dostał na cześć prekursora eugeniki w Anglii, Sir Francis Galtona (1822-1911), który pierwszy wprowadził do obiegu termin „eugenika”, rozumiany jako sterowana ewolucja człowieka. Był on autorem książki pt. „Hereditary genius” (Dziedziczny geniusz) z r. 1869. Jego artykuły o eugenicie ukazały się w zbiorze „Esseys in eugenics” w 1909 r. To on swym testamentem ustanowił katedrę eugeniki na uniwersytecie w Londynie. W roku 1909 założył pod swoją prezesurą Eugenics Education Society, w 1926 przemianowane na Eugenics Society, a w roku 1989 na Instytut Galtona. Dzisiaj instytut ten słynie z promocji antykoncepcji i z organizowania „Darwin lectures” (Wykładów darwinowskich). Galton był kuzynem Karola Darwina.

Tych kilka informacji wystarczy by wykazać związek darwinizmu z eugeniką.

Wielkim promotorem eugeniki i darwinizmu był agnostyk, socjalista i liberał, filozof Bertrand Russell. W książce z 1929 r. „Marriage and Morals” (Małżeństwo i moralność) napisał:

„Pomysły eugeniczne oparte są na założeniu, że ludzie nie są równi, podczas gdy demokracja oparta jest na założeniu, że są równi. Dlatego też bardzo trudno jest z

pozycji politycznej wprowadzić w życie pomysły eugeniczne w demokratycznym społeczeństwie wtedy, gdy przyjmują one formy sugerujące nie to, że mniejszość to mniej wartościowi np. umysłowo chorzy, ale, że mniejszość to bardziej wartościowi. Pierwsza propozycja jest miła dla większości, a druga nie miła. Dlatego działania w myśl pierwszej znajdują poparcie większości, a w myśl drugiej nie."

Stąd propozycje zabijania umysłowo chorych (w hitlerowskich Niemczech), czy zabijania niepełnosprawnych płodów (to dzisiaj nawet w Polsce) znajdują poparcie polityczne. Natomiast hodowla geniuszów (np. super aryjskiej rasy) raczej nie.

Otóż propozycje, z jakimi występuje dzisiaj prof. Richard Dawkins to właśnie hodowla geniuszy. Skoro można u bydła zwiększyć zamówione cechy, to czemuż by nie można było w podobny sposób zwiększyć np. zdolności muzycznych u człowieka? A może sprawności sportowej, albo urody, albo jeszcze czegoś. Jeżeli człowiek to tylko bardziej rozwinięte zwierzę, to co miałyby hamować przed jego hodowlą?

Jak pisałem już wcześniej (OwK-32, XII 1999) dzisiaj, za pomocą internetu, można kupić ludzkie komórki jajowe, od modelek. Handluje Ron Harris, dostarczyciel zdjęć do *Playboya*. Sprzedaż jest na zasadach aukcyjnych. „Oto darwinowska zasada selekcji naturalnej na najwyższym szczeblu. Kto da więcej otrzyma piękno i młodość”. Reklamie towaru towarzyszy zdjęcie dawczyni i informacja o niej, np.: „25-letnia brunetka o polsko-żydowskim pochodzeniu, wiek babki 79 lat...” itd. Harris bierze tylko 20% ceny, reszta idzie na pobieranie komórek jajowych i dla dawczyni. Koszta zapłodnienia *in vitro*, implantacji mamce, porodu i adopcji nabywca musi ponieść osobno (Agencja „RU” nr 42/1999).

Kard. Alfonso López Trujillo, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Rodziny, przemawiając 23.III.96r. w Londynie na temat aborcji, eutanazji i doświadczeń na embrionach, odpowiedzialnością za szerzącą się niszczycielską i zagrażającą życiu ideologię obarczył darwinowską teorię ewolucji (*Niedziela* 7.IV.96).

Przeniesienia teorii ewolucji na stosunki społeczne dokonał Karol Marks. W liście do Ferdynanda Lassale’a z 16.I.1861 r. pisze: “Wielkie znaczenie ma praca Darwina i odpowiada mi jako przyrodnicza podstawa historycznej walki klas.” (K. Marks i F. Engels, Listy Wybrane, Książka i Wiedza 1951, str. 159. poz. 52). Z takim poparciem trudno się dziwić, że dziś darwinizm króluje! W myśl zasady przetrwania najlepiej przystosowanego, świat staje się coraz bardziej bandycki.

NOTATKI

Wojna z Iranem

Według P. C. Robertsa (<http://www.counterpunch.org/roberts01272007.html>) już wkrótce USA zaatakują Iran. O ile w mediach amerykańskich jest o tym cisza, to na spotkaniu w Davos w dniu jego rozpoczęcia 24.I.07 obecny tam Sekretarz Generalny Ligi Arabskiej oraz bankierzy i biznesmeni z Bahrajnu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich mówili otwarcie o tym zagrożeniu. Ponadto gen. Leonid Iwaszow, wiceprezydent Akademii Spraw Geopolitycznych i były Szef Sztabu Armii Rosyjskich napisał (*Global Research*, 24.I.07), że przewiduje ten atak do końca kwietnia. Na to wskazują wzmożona koncentracja wojsk USA w Iraku, dwa lotniskowce w Zatoce Perskiej, dyslokacja lotniczych jednostek bojowych do Turcji i ustawienie antyrakietowych Patriotów wokół instalacji naftowych i baz amerykańskich na całym

Bliskim Wschodzie. Ponadto widzimy, że USA przesuwają odpowiedzialności za kłopoty w Iraku z Al Kaidy na Iran. Iwaszow przewiduje, że może nastąpić jakaś prowokacja o skali 11.IX, by uzyskać poparcie amerykańskiej opinii publicznej, teraz trzymanej w zupełnej nieświadomości tego, co się szykuje. Wiceprezydent Cheney powiedział na *CBS News* 25.I.07, że rezolucja Kongresu nie powstrzyma rządu w eskalowaniu wojny w Iraku. Autor omawianego ostrzeżenia, Paul Craig Roberts, był w administracji Reagana i redaktorem w *Wall Street Journal* i *National Review*.

###

Francuska masoneria przeciwko pomnikowi Jana Pawła II

Jak wynika z ogłoszonego 17.XI.2006 komunikatu Wielkiego Wschodu Francji (http://www.godf.org/comm_p_detail.asp?num=92) organizacja ta oprotestowała wystawienie pomnika Jana Pawła II w Ploermel (Morbihan). Uważa, że jest to sprzeczne z prawem z roku 1905 ustanawiającym rozdział Państwa od Kościołów i zakazującym finansowanie kultów z pieniędzy publicznych. Ponadto uważają, że utrudni to integrację muzułmanów i wyznawców innych religii, których wzywa się do przyjęcia zasad laickich. Wręcz za prowokację uważają wybór daty 9 grudnia, rocznicy uchwalenia ww. prawa, na odsłonięcie tego pomnika.

###

Praca w Anglii

Mary Stopes International reklamuje (*Gazeta Lekarska* 03.07) pracę w Anglii dla polskich lekarzy gotowych dokonywać aborcje. Niech jadą precz!

###

Myśl.pl

Zachęcam do czytania kwartalnika społeczno-politycznego *Myśl.pl*. Jest to pismo o profilu narodowym i konserwatywnym. Porusza wiele zagadnień z dziedziny polityki, gospodarki, społeczeństwa, historii i kultury polskiej. Odwołuje się do wartości najważniejszych, rodziny, narodu, wiary i tradycji. Kontynuuje tradycję i dorobek ruchu narodowego. Kontakt z redakcją można nawiązać elektronicznie pod adresem redakcja@mysl.pl.

„Wojna cywilizacji w Europie”	1
Tarcza	2
Spór o ewolucję	4
Hodowla człowieka	11
NOTATKI: Wojna z Iranem 15, Francuska masoneria przeciwko pomnikowi Jana Pawła II 16, Praca w Anglii 16, <i>Myśl.pl</i> 16	

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Opoka w Kraju PKO BP SA Poznań: 08 1020 4027 0000 1202 0400 1632